

ks. Józef Tischner

Czólno i całun

Zgódźmy się z góry, że nikt nie jest zdolny do przeskoczenia własnego cienia, że więc nieuleczalnie skażony filozofią czytelnik będzie wczytywał się w poezję Zbigniewa Herberta, ciągnąc za sobą cały bagaż swojego skażenia. To, co o niej napisze, musi wyglądać nie jak "poezja Herberta", ale jak "filozofia Herberta". Z drugiej jednak strony, jeśli tylko rzetelnie rozumie filozofię, będzie miał świadomość błędu, jakiego się dopuścił. Kto w poezji szuka filozofii, przypomina rybaka, który łowi ryby w lesie. Poezję trzeba rozumieć poprzez poezję, a nie poprzez schematy, które nie jej są.

Co więc zrobić, aby był wilk syty i owca cała? Chyba tylko jedno: przeprosić. Znosi się bowiem, że ani wilk się nie nasyci, ani owca nie ocaleje.

Jest jeszcze jeden niepokój. W ostatnich czasach zdarzało się dość często, że filozofowie pisali o poezji, czerpiąc z niej bądź inspirację dla swych pomysłów, bądź ich potwierdzenie. Przykładem jest choćby Martin Heidegger. Można mu ostatecznie wybaczyć, że w przedstawionym ujęciu zarówno Friedrich Hölderlin, jak i Rainer Maria Rilke mieli być potwierdzeniem wcześniejszych filozoficznych pomysłów, a nie równorzędnym partnerem rozmowy, ponieważ wszystko działo się jawnie i bez skrywania intencji. W jednym punkcie trzeba jednak uznać słusność jego komentarza. W zasadzie nie wychodzi on poza jeden utwór, a często nawet poza jedno zdanie czy słowo utworu. Filozof źle znosi komparatystykę. Nie znaczy to, że ją odrzuca, znaczy tylko, że źle ją znosi. Każdy utwór poetycki jest bowiem "światem dla siebie". To kropla rosy, w której w sposób niepowtarzalny odbija się cały świat. Trzeba oddać sprawiedliwość temu światu. Cóż z tego, że powiemy, iż dwie budowle są zbudowane z cegieł, jeśli zapomnimy dodać, że jedna jest gotycka, a druga to współczesna stajnia dla koni?

Po zastrzeżeniach jedno stwierdzenie - wyjściowe, aprioryczne, dogmatyczne: nie szukam w poezji odpowiedzi na pytanie o "prawdę bycia". Tym, kto tak pyta, jest Heidegger. Mam wrażenie, że w jego pytaniu tkwi jakiś "przekręt". Od samego początku chce ono wciągnąć poezję w służbę spraw filozofii. Pytanie o "prawdę" jest utrapieniem filozofa. Utrapieniem poezji jest pytanie o piękno. Nie wolno mieszać ze sobą tych dwóch pytań. U podstaw pomieszania znajduje się bowiem wątpliwe założenie, że "prawda" albo sama musi być "piękna", albo musi prowadzić do "piękna". Założenie to nie jest oczywiste. Są tacy, którzy twierdzą, że piękno nie jest żywiołem, w którym się myśli, lecz żywiołem, w którym się marzy. Wchodząc w piękno, wchodzi się w sferę "ponad prawdą i nieprawdą". Jest na tym świecie tylu takich, co tylko "twierdzą" i twierdząc, szykują ludziom wciąż nowe katastrofy, że powinniśmy z radością witać każdego, kto ma odwagę "tylko sobie pomarzyć". Trzeba jednak pamiętać, że marzenie splecione z pięknem może dokonać niezwykłego cudu: to, co "wymarzone", stanie się "nadrzeczywistością", a to, co wydeptane i uznane za "rzeczywiste", może upaść do poziomu "podrzeczywistości".

Z poezją Zbigniewa Herberta łączy się nierozzerwalnie postać Pana Cogito. Postać wraca w kilku poematach. Powrót ten usprawiedliwia potraktowanie kilku utworów jako jednego dzieła. Usprawiedliwia również włożenie filozoficznych "trzech groszy" do poetyckiej koncepcji postaci. Uznajmy jednak z góry, że koncepcja nie jest żywcem wyciętą kartką z tekstu Kartezjusza, lecz częścią składową poetyckiej świadomości "nadrzeczywistego" świata, gdzie pędzi żywot oryginalny i własny.

Co to oznacza? Oznacza, że w łonie poetyckiej świadomości, która chciałaby "wzlatywać w krainę ułudy", siedzi paskudny karzeł, który powtarza słowa Bacona: "Człowiekowi nie skrzydeł potrzeba, ale ołowiu". Gdy Pan Cogito czytał "napuszone manifesty", oglądał w telewizji kolejne "wojny domowe" i "kampanie", czuł nudę. Gdy brał udział w Festiwalu Poezji Obu Półkul w Jugosławii, widział przede wszystkim to, co "nazajutrz wyłowiono z rzeki: czterech chłopów, babę, niemowlę, niezliczoną ilość pustych flaszek, drzwi od stodoły, nogę od fortepianu, bezpańską protezę, około 20 metrów łańcucha". Przepraszam, że wprowadzam interpunkcję i zmieniam sposób zapisania tekstu, ale robię to po to, by podkreślić "realizm" karła. Karzeł domaga się od świadomości poetyckiej, by była "konkretna".

Pan Cogito jest też niezdarą, która nie rozumie siebie. Czasem przychodzi Panu Cogito do głowy "coś", czego ani pojąć, ani przepędzić nie potrafi. Najpierw wydawało się, że to intruz, potem gość, potem sublokator, a na końcu okazało się, że to "coś" stało się współwłaścicielem głowy. Teraz trzeba uważać i zamykać głowę na cztery spusty. Największym sukcesem życiowym Pana Cogito było wykaligrafowanie w dzieciństwie litery "b", co pozostało jednak bez śladu, bo kartka papieru nie przetrzymała wojny. Ten sam motyw Pana Cogito pojawia się w wierszu *Kant. Ostatnie dni*. Kant napisał w dzienniku: "Wystrzegać się złych snów". "Świadomość poetycka" zgłasza słuszne pretensje do "natury":

To zupełnie w złym guście
kazać temu
który ćwiczy się w zawodzie widma
stać się - nagle –
upiorem.

Świadomość poetycka ma różne sposoby na swoje Cogito. Lekceważy je, ironizuje, szydzi, krytykuje, osądza. Ale się go pozbyć nie może. Ten "karzeł" jest nie do wyciszenia. W końcu poeta przyznaje, że coś mu jednak zawdzięcza. Może właśnie tę grudkę ołowiu, która sprawia, że zna smak ziemi.

Skoro jednak mówiliśmy o filozofii i wspomnieliśmy Kartezjusza, to powiedzmy kilka słów na temat cogito z *Medytacji o pierwszej filozofii*. Akurat w tym punkcie Kartezjusz jest bardziej poetycki, niż się wydaje. Jego *cogito* nie jest karłem. Powstaje, aby stawić czoło "Geniuszowi zła", który włada ludzkością, wciskając jej swoje kłamstwa. Tak niewiele potrzeba, by skłócić człowieka z innym człowiekiem. Wystarczy stworzyć iluzję i wcisnąć ją między ludzi. Iluzja wykrzywia ich gęby, a wewnętrzny głosik "sumienia" zachęca: "prostujcie się". Następstwem takich "prostowań" stały się w czasach Kartezjusza wojny religijne między "braćmi w Chrystusie". Kartezjusz był tego naocznym świadkiem. Jego *cogito* stawiało sobie za cel: wznieść się ponad iluzje. Celem nie było jednak piękno, lecz prawda. Tym sposobem "piękny pomysł" miał stworzyć "oczywiste kryterium rozróżnienia prawdy i fałszu". Oznaczało to odejście od poezji. Nie oznaczało jednak wyrzeczenia się matki. Wniosek praktyczny był prosty: trzeba być poetą w niedzielę, aby przez cały tydzień można było chodzić po świecie z ołowiem u nogi.

Skończmy jednak z "życiowymi radami" i przejdźmy do "marzeń". Powiedzmy bez ogródek: znajdujemy się w żywiole piękna – poetyckiego piękna. Co to znaczy? Znaczy to, że mamy stać i patrzeć pełni podziwu we wnętrzu cierpienia, bólu, śmierci i wsłuchiwać się z uwagą w coś, co jest "zgrzytem istnienia". Poeta dokonuje cudu podobnego do cudu artysty, który wyrzeźbił *Grupę Laokoona* – ludzi duszonych przez

węże. Gdybyśmy zobaczyli coś takiego w rzeczywistości, byłibyśmy przerażeni. Tymczasem artysta zmusza nas do zatrzymania się i... podziwu. Zaiste, szaleńcze przedsięwzięcie. Widzieć skręcone w konwulsjach postacie i klaskać. Co my z tym podziwem zrobimy? Co podziw robi z nas? Gdy wnikam w te pytania, nie dziwię się wielu współczesnym artystom, którzy chcą uprawiać sztukę bez piękna i bez podziwu. Patrzymy zatem oczami artysty w śmierć i rozmaite jej oblicza:

nie ma mnie i nie ma
zupelna pustka.

Wsluchujemy się w "zgrzyty istnienia" widoczne w naturze sroki, która na przekór "czystości kolorów" upierzenia jest zwyczajną "morderczynią niemowląt". Przypominamy sobie także o istnieniu sumienia:

nie zdążę już
zadośćuczynić skrzywdzonym
ani przeprosić tych wszystkich
którym wyrządziłem zło
dlatego smutna jest moja dusza.

Poetyckie słowo sprawia, że "pięknie jest" patrzeć w oczy własnej śmierci, że "pięknie jest" nie zatykać uszu, gdy znika harmonia świata i wszystko skrzeczy, że "pięknie jest" mieć odwagę sumienia. Nadrzeczywistość pokonuje rzeczywistość. Tylko to naprawdę jest, co mieszka w poezji. Czy oznacza to również, że "dobrze jest", bo gdyby nie było śmierci, zgrzytów i wyrzutów sumienia, to poezja nie byłaby wielką poezją? Wielką poezję tworzy się z wielkiego bólu. Dlatego w niebie, gdzie wszyscy będą szczęśliwi, nie będzie możliwa wielka poezja. Niechże więc będzie chwała istnieniu za wielki ból, skoro jest on tworzywem wielkiej poezji. Nie twierdzę, że Herbertowska świadomość poetycka wysuwa taki wniosek. Ale twierdzę, że wciąż kręci się wokół niego.

W tym punkcie chciałoby się przejść do poszczególnych utworów, by jak z owoców wycisnąć z nich wszystkie zawarte soki. Który wybrać? Trudny to wybór, gdy brakuje kryteriów wyboru. Może ostatni, zamykający dzieło. I tylko kilka słów dla wprowadzenia. Wiersz nosi tytuł: *Tkanina*.

Jest w tym wierszu jakaś prośba, może nawet modlitwa, skierowana nie do Boga, lecz do pamięci, która choć krucha, może udzielić człowiekowi czegoś ze swej "nieskończoności". Taka prośba wylania się w obliczu śmierci. Patrzymy na własny żywot, jak na tkaninę, i prosimy pamięć – własną pamięć – o dar nieumierania. Bo pamięć tym się odznacza, że może w niej żyć wszystko, co umarło. Zachwycająca jest architektura wiersza – nic dodać, nic ująć. Słyszymy miarowy stuk krosen – "krosen wierności". Gdzieś tli się "słabe światło sumienia":

...stuk jednostajny
odmierza lata wyspy wieki
by wreszcie przenieść na brzeg niedaleki
czołno i wątek osnowy i całun.

Na tym polega kunszt świadomości poetyckiej, że wydobywa na jaw metafizyczny wymiar przedmiotów. Praca krosna opowiada o losie człowieka. Żaden przedmiot nie jest obojętny, żaden nie jest bez wartości. Kto ma oczy ku widzeniu, widzi. Kto ma uszy ku słyszeniu, słyszy. Kto zobaczył i usłyszał Nadrzeczywistość, stanął bez ruchu w niemym zadziwieniu. Nawet umieranie jest godne podziwu. Oto, jaki jest epilog burzy.

.....

Zbigniew Herbert, "Epilog burzy", Wydawnictwo Dolnośląskie. Wrocław 1998

Źródło: ks. Józef Tischner, *Myślenie w żywiole piękna*, SIW Znak, Kraków 2004